

Grzegorz Wysocki

Bogate południe

W jednej z kilkunastu impresji, którymi Andrzej Muszyński wzbogacił swój debiutancki zbiór reportaży, autor przyznaje, że ma pewnego bzika. „Robię to, kiedy nikogo nie ma. Żeby był spokoj, żeby nikt mi nie przeszkadzał, nie zadawał pytań” – zwierza się nam w nagłym przypiływie szczerości. Dowiadujemy się, że po uprzątnięciu biurka, wyciszeniu radia i wyłączeniu telewizora wygodnie rozsiada się w fotelu, a następnie klika przycisk „uruchom”. Jakim to mrocznym żądżom oddaje się nasz reporter? Do jakich nieczystych myśli i niecnych rozrywek zdecydował się przyznać przed czytelnikami?

Niech porzucą nadzieję wszyscy spragnieni rynsztokowych ploteczek. Mowa o kilku płytach DVD, na których znajdziemy 120 lat publicystycznej działalności National Geographic Society (wszystkie numery pisma od 1888 roku). Muszyński pomija tekst. Interesują go właściwie tylko fotografie, tysiące fotografii wraz z podpisami pod nimi. Fragment jednej z takich cyfrowych podróży reportera wgapionego w ekran komputera wygląda na przykład tak: „Wenezuela. Klik. 1972. Klik. Petrobonanza. Machos rzną w karty i liczą pesos. Lśniące cadillaki na fabrycznej taśmie. Smukłe wieżowce wokół świeżo skopanej ziemi. Klik. 2006. Klik. Czerwona koszula. *Aló presidente. Chávez.* Rewolucja boliwariańska. [...] Klik. *Search.* Kosowo. Klik. 2000. Klik. Karawana trumien. Klik. *Search.* Tunezja. Bourgiba. Klik. *Search.* Kambodża. Czerwona koszula. [...] Kolumbia. Żydzi. Klik. *Search.* Poland”. I tak bez końca, godzinami, przez całą kulę ziemską.

„Dwudziesty wiek obnażony do trzeciego, czwartego, najdalszego z planów, do białej kości” – pisze Muszyński o fotografiach Towarzystwa, ale każdy czytelnik, który ma za sobą lekturę *Południa*, wie, że (po uzupełnieniu o wiek XXI) powyższe zdanie doskonale pasuje również do pierwszej książki młodego reportera (ur. 1984). Jakkolwiek bronilibyśmy się przed używaniem wielkich słów i zgranych fraz, tym razem nie uciekniemy przed określeniami takimi jak „brawurowy debiut”. Oto bowiem niespełna trzydziestoletni autor publikuje książkę, której rozmach, a konkretniej: formalna i tematyczna oraz czasowa i przestrzenna rozpiętość onieśmielają, a nawet zmuszają do ponownego zerknięcia na okładkę, by sprawdzić, czy aby na pewno rzecz cała – tak dojrzała, tak w warstwie merytorycznej rzetelna, tak stylistycznie dopieszczona i, na domiar dobrego, tak umiejętnie

doprawiona poetyckimi frazami, których pozazdrościć może Muszyńskiemu niejeden „profesjonalny” liryk – wyszła spod ręki autora dotąd szerzej nieznanego?

Andrzej Muszyński pochodzi z Krzykawy, małej wsi położonej na pograniczu Jury i Górnego Śląska w okolicy Pustyni Błędowskiej, ale wystarczy rzut oka na spis treści jego reporterskiego debiutu, by zorientować się, że w swoich podróżach autor *Południa* przewędrował już Azję, Maghreb, Amerykę Łacińską i Afrykę. Najobszerniejsze fragmenty książki poświęcone są Kambodży, Gabonowi, Tunezji, Boliwii i Wenezueli, ale wyliczenie to zdecydowanie nie wyczerpuje pełnego zestawu miejsc opisanych w książce. Nie dziwi więc, że to właśnie Muszyński został pierwszym stypendystą Fundacji „Herodot” im. Ryszarda Kapuścińskiego – młody reporter nie tylko mniej lub bardziej bezpośrednio kontynuuje tradycje pisarskie autora *Cesarza*, ale też podobnie jak on swoje podróże traktuje jako pretekst (u Muszyńskiego jest to przede wszystkim pretekst do powrotu do prowincjonalnych korzeni, o których z nie mniejszym talentem pisze w dopiero co opublikowanym tomie opowiadań pt. *Miedza*).

Południe to zbiór tekstów tak różnorodny, że pomimo starań nie będzie nam łatwo go przyszpilić, sklasyfikować i włożyć do odpowiednich szufladek. Znajdziemy tutaj brawurowe, zgoła przygodowe relacje z wypraw (samotna przeprawa przez pustynię Atakama w Chile czy pierwszy trawers puszczy Minkébé w Gabonie), krótkie, pełne dygresji i refleksji, impresje poetyckie (od wspomnienia o jednym z takich „ulotnych” tekstów rozpocząłem niniejsze omówienie), ale też okazałe reportaże literackie, pełne faktów i danych, informacji historycznych, cytatów z książek i rozmów ze spotykanymi ludźmi. Znajdziemy tutaj formalne eksperymenty (tekst-petycję, tekst-raport, a nawet opowiedzianą w odcinkach telenowelę kryminalną na temat rdzennych ludów Wenezueli), ale też – mówiąc mało elegancko, choć bez pejoratywnego zabarwienia – klasyczne reportaże prasowe (część tekstów ukazała się wcześniej w „Dużym Formacie” „Gazety Wyborczej”). Znajdziemy fragmenty eseistyczne, autobiograficzne, socjologiczne i antropologiczne.

Muszyński na przestrzeni jednego tylko akapitu potrafi być jednocześnie rzetelny i liryczny, drobiazgowy i czuły, sugestywny i subiektywny, konkretny i refleksyjny. Nie dla tego autora jeden tylko sposób opisu, jedna stylistyczna oprawa, jeden formalny gorset, jeden emocjonalny rejestr, wreszcie – nie dla niego jedno wybrane państwo czy nawet jeden kontynent. Stosunkowo łatwo można by sobie wyobrazić, że pierwszą reporterską książkę autor *Południa* poświęciłby wyłącznie Kambodży, Gabonowi czy krajom Maghrebu. Recenzenci i krytycy nie musieliby chwalić się w tekstach swoim udawanym męczeństwem, bo dostaliby konkretny produkt na zadany temat, więc dużo łatwiej byłoby im sformatować go do rozprawki na trzy tysiące znaków ze spacjami; co bardziej ambitni czytelnicy, zainteresowani danym regionem geograficznym, otrzymaliby poświęcone mu

opracowanie, ciekawsze i napisane lepiej od konwencjonalnych przewodników turystycznych; wreszcie sam Muszyński nie musiałby latami ganiać po całym globie, by osiągnąć podobny efekt końcowy (pochwały i wyrazy uznania, stypendia, nominacje i nagrody *etc.*).

Można by więc sobie wyobrazić taką o wiele skromniejszą, zakrojoną na dużo mniejszą skalę książkę młodego reportera, ale jednak z jakiegoś powodu Muszyński zdecydował się na krok dużo efektowniejszy, wymagający od niego o wiele większego nakładu pracy i środków. Mogę się oczywiście mylić, ale mam silne przeczucie, że *Południe* – choć dopracowane do najmniejszego detalu, dopieszczone do najkrótszego zdania i skonstruowane z pieczołowitą drobiazgowością – nie jest książką „zimną”, wykoncypowaną, skrojoną przede wszystkim na miarę nagród i środowiskowych pochwał. Zdaje się, że powstające w ciągu kilku ostatnich lat *Południe* po prostu kotłowało się, wzbierało i stwarzało w Muszyńskim tak intensywnie, że w końcu musiało dojść do swego rodzaju wybuchu w postaci tak a nie inaczej zakrojonej książkowej opowieści. *Południe* to prawdziwa eksplozja barw i smaków, spotkań i rozmów, podróży i wypraw, metafizycznych zgoła krajobrazów i widoków. Eksplozja zmysłów, którą czytelnik również pochłania wszystkimi zmysłami. *Południe* nie jest kolejną książką, którą po prostu się czyta i odkłada na bok. *Południa* się doznaje.

Andrzej Muszyński, *Południe*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, 208 s.

Grzegorz Wysocki (ur. 1985) – krytyk literacki, dziennikarz, felietonista. Redaktor działu książkowego w Wirtualnej Polsce. Publikował i publikuje w wielu pismach, m.in. w „Dwutygodniku”, „Gazecie Wyborczej”, „Książkach”, „Polityce”, „Lampie”, „Res Publice Nowej”, „Tygodniku Powszechnym” i „Twórczości”.

Publikacja udostępniana jest na zasadach licencji Creative Commons (CC) Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska [CC BY-SA 3.0 PL]

